GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 7. listopada 1895. Nr. 45.

Kilka słów o kaznodziejstwie
w epoce Ojców Kościoła. [1])

Napisał ks. dr. Józef Pelczar.

Wielkiem jest znaczenie Ojców Kościoła jako stróżów i obrońców prawdy objawionej, zawartej w Piśmie św. i w ustnem podaniu, — wielkiem również jako pisarzy i opowiadaczy słowa Bożego, bo oni połączyli w sobie to wszystko, co jest chlubą kaznodziei, jak świętość życia, gorliwość apostolską i rozległą naukę, obok niepospolitego talentu krasomowczego, którym wielu z nich zajaśniało.

Co do nauki, wszyscy znali gruntownie Pismo św., tę księgę najczcigodniejszą, bo spisaną palcem Bożym, acz za pośrednictwem ludzi, księgę najmędrszą, bo zawierającą nietylko religię objawioną, ale także historyę, filozofię i poezyę ludzkości od samej jej kolebki, — księgę najwymowniejszą, bo mieszczącą w sobie wszystkie ozdoby retoryczne i wszystkie rodzaje stylu, od najprostszego do najwznioślejszego, stąd tworzącą niewyczerpaną kopalnię dla kaznodziejów, tak co do treści, jak co do formy [2]). Na tejto księdze uczyli się wszyscy Ojcowie Kościoła; toż nic dziwnego, że nietylko w homiliach swoich jasno i budująco tłumaczyli pojedyncze jej ustępy, a każdą mowę lub rozprawę przeplatali gęsto tekstami, ale że całkowicie przesiąknęli jej duchem. To też właśnie nadało ich kazaniom mądrość, wdzięk i siłę; słusznie też jeden z nich powiedział: *Sapienter dicit homo tanto magis vel minus, quanto in Scripturis sanctis magis minusve profecit* (św. Aug. *de doctr. chr.* IV, Cap. 5. n. 7). Oby wszyscy kaznodzieje poszli ich śladami [3]).

Ojcowie Kościoła znali również naukę Chrystusową, złożoną w ustnem podaniu, a przekazaną im przez Apostołów; to też zgodne ich świadectwo, wydane o jakiejś prawdzie wchodzącej w skład depozytu Kościoła, służy za dowód, że takowa jest rzeczywiście objawiona, czyli, że jest dogmatem wiary, według zasady: *quod semper, quod ubique, quod ab omnibus creditum est, hoc est vere proprieque catholicum.*

Nie obcą była im też literatura klasyczna, grecka czy rzymska, albo jedna i druga, bo wszakże wielu z nich przed nawróceniem swojem chodziło do szkół pogańskich i nosiło togę filozofów lub retorów. Uważali oni umiejętność, a zwłaszcza filozofię starożytną jako przygotowanie *(paedagogus)* do chrystyanizmu i brali z niej to, co miała w sobie prawdziwego i dobrego, „naśladując pszczoły, które nie na każdym kwiatku siadają“ [4]). Co więcej, niektórzy Ojcowie Kościoła, jak n. p. św. Grzegorz Naz., Jan Chryz., Augustyn, uczyli się wymowy od mistrzów pogańskich i korzystali później z tej nauki, raz dlatego, że zasady retoryki zostały wysnute z arcydzieł wymowy, a stąd nie są jakimś płodem pogańskim, ale ogólnoludzkim, a powtóre, że Ojcowie uważali za rzecz dobrą pokonywać nieprzyjaciela własną jego bronią. „Czemużby dobrzy nie mogli użyć tej sztuki — mówi Augustyn św. — by posługiwała prawdzie, skoro jej przewrotni nadużywają dla wygrania spraw złych i próżnych, na korzyść nieprawości i błędu?“ [5]).

Pod względem wymowy nie wszyscy Ojcowie Kościoła stoją na równi. Wogóle greccy przewyższają łacińskich polotem krasomowczym, łacińscy greckich głębokością myśli; u jednych atoli i u drugich znajdują się złote iście ziarna i prześliczne kwiaty w większej lub mniejszej ilości.

Kto zatem chce stać się dobrym kaznodzieją, winien rozczytywać się w tych wzorach; ponieważ jednak niepodobną jest rzeczą poznać dobrze wszystkich Ojców Kościoła [6]), przeto niech każdy już w seminaryum — jeżeli można — tworzy sobie t. z. *Polyanthea,* czyli zbiór miejsc celniejszych, alfabetycznie lub według materyi ułożony [7]), i niech ma przytem pod ręką jakiegoś ulubionego Ojca lub Doktora, n. p. św. Chryzostoma, św. Efrema, św. Augustyna, św. Grzegorza W., św. Bernarda i t. p.

---

[1]) Urywek z pierwszej części dzieła, mającego wyjść z druku p. t. „Zarys dziejów kaznodziejstwa w Kościele katolickim“.

[2]) Wykaz wymowniejszych miejsc Pisma św. zamieścił ks. Lipnicki w *Zasadach kaznodziejstwa* T. I. §. 10.

[3]) Wielką tu pomocą są tak zwane *Concordantiae S. Scr.* Uczniom poleca się szczególnie *Concordantiarum S. Scripturae Manuale* przez księży De Raze, de Lachaud i Flandrin T. J. Paryż 1865. Dobrą usługę mogą oddać także następujące dzieła: Merc *Thesaurus biblicus*, Hanap *Flores bibliorum*, Spanner *Polyanthea sacra*, Lueg *Biblische Realconcordanz*, Lohner *Bibliotheca manualis concionatoria*, Houdry *Bibliotheca concionatoria*.

[4]) Święty Bazyli W. *Hom. de legendis libris gentilium n. 2, 3.*

[5]) *De doctr. christ.* L. IV, c. 2.

[6]) Z pośród licznych wydań dzieł OO. K. na szczególne polecenie zasługuje *Patrologiae cursus completus accurante I. P. Migne.* Parisiis 1844 — 1866. Na to wydanie będziemy się powoływać.

[7]) Pomocnemi mogą być następujące dzieła św. Tom. z Akw. *Catena aurea*, — Thomas Hybernicus *Flores doctorum*, — Houdry i Lohner *Bibl. conc.*, — Spanner *Polyant. sacra*, — Wei

Przypatrzmy się, w jaki to sposób prawiono kazania w pierwszych sześciu wiekach.

1) *Kto prawił kazania?* Przedewszystkiem biskupi, do których ten obowiązek z urzędu należał [8]). W razie przeszkody pisywali biskupi listy do wiernych, jak n. p. św. Atanazy; to znowu dyktowali swe homilie pisarzom i nakazywali odczytywać takowe z ambony, jak to wiemy o św. Grzegorzu W. Był też zwyczaj, że obcych biskupów, przychodzących w gościnę, zapraszał miejscowy pasterz, by głosili słowo Boże.

Że kapłani mieli prawo i obowiązek nauczania w kościele, świadczy św. Leon W. w liście 119-ym; atoli w Afryce, a szczególnie w Aleksandryi od chwili wystąpienia Aryusza, nie dopuszczano kapłanów do ambony. Zwyczaj ten przełamał biskup hiponeński, Waleryusz, nie dosyć biegły w języku łacińskim, jako grek z rodu, powołując kapłana Augustyna do urzędu kaznodziejskiego; za nim poszedł Aureliusz, biskup kartagiński, acz inni biskupi afrykańscy niechętnie na to patrzyli. W wieku V-ym i VI-ym kapłani prawili kazania po wsiach i miastach, jak świadczy synod waseński (z r. 529 Can. II); bywało jednak, że czasem po ich przemowach sam biskup wstępował na ambonę.

W pierwszych czasach opowiadali niekiedy dyakonowie słowo Boże, jak to czytamy o św. Szczepanie i Filipie w Dziejach Apost., o Filonie w liście św. Ignacego do Filadelfów, o św. Wincentym w kazaniu św. Augustyna *(de S. Vinc.)*. Było to jednak zjawiskiem niezwykłem; natomiast dyakonowie czytywali w kościele Pismo św. lub gotowe homilie i nauczali katechumenów.

Mężczyznom świeckim, znanym z świątobliwości i nauki, pozwalali czasem biskupi przemawiać publicznie; przynajmniej tak postąpili biskupi palestyńscy z Orygenesem, acz na to patryarcha aleksandryjski Demetryusz bardzo się oburzał. Należało to jednak do rzadkich wyjątków, zasadą zaś było to, co pisze św. Leon W. (Ep. 119): *Nullus sibi docendi et praedicandi jus audeat vindicare, sive ille monachus, sive sit laicus qui alicujus scientiae nomine glorientur*. Częściej zdarzało się, że świeccy uczyli w katechumenacie.

2) *Gdzie prawiono kazania?* Biskupi przemawiali z tronu *(Katedra)*, znajdującego się w absydzie kościoła, na podwyższeniu, zwanem *tribuna*, podczas gdy Pismo św. odczytywał dyakon lub lektor z ambonki przenośnej, którą później posuwano ku wschodniej ścianie kościoła [9]). Kiedy w następnych czasach poczęto stawiać obszerniejsze kościoły, umieszczano mownicę bliżej kraty *(cancelli)*, oddzielającej nawę od presbyterium. Mownica ta, zwana [illegible] *ambon*, *suggestus*, miała schody, z dwóch stron wiodące i górną balustradę (πύργος albo *absida gradata*); otóż na najwyższym stopniu tej ambony odczytywano Pismo św. i prawiono kazania. W niektórych kościołach były dwie takie ambony; z jednej odczytywano Lekcye, z drugiej Ewangielie. Później przeniesiono kazalnicę do środkowej nawy, a nieraz i sam biskup stąd przemawiał, gdy więcej miał słuchaczów.

2) *Kiedy prawiono kazania?* Przedewszystkiem w dni niedzielne i świąteczne, podczas liturgii św., jakto, co do niedzieli, świadczy już św. Justyn w Apologii C. 67. Były też kazania w rocznice śmierci Męczenników i przy niektórych ceremoniach, jak n. p. przy konsekracyi biskupów i kościołów, a czasem i w dni powszednie, zwłaszcza w wigilie świąt, w czasie Wielkiego Postu, w tygodniu wielkanocnym, tudzież w środy i piątki, kiedy się odbywały t. z. *stationes* [10]). Czytamy nawet, że Orygenes przemawiał (jak się zdaje, w Palestynie) prawie codziennie, a św. Augustyn czasem po dwakroć na dzień; to znowu, że w pewnych okolicznościach kilku biskupów, jeden po drugim, prawiło.

Oprócz kazań, miewanych na zebraniach publicznych, wielką miał doniosłość wykład nauki chrześciańskiej, odbywający się systematycznie w katechumenacie. Według świadectwa Klemensa aleksandryjskiego [11]), katechumenat w wieku trzecim obejmował trzy oddziały, z których pierwszy był przygotowawczym; w pierwszym mianowicie wykładano pokrótce historyę objawienia i fundamentalne prawdy chrystyanizmu, w drugim etykę chrześciańską, w trzecim tajemnice wiary, poczem przypuszczano katechumenów do Chrztu i Komunii św. Czas nauki trwał dłużej lub krócej [12]) według tego, jak katechumeni byli usposobieni, a metoda nauczania była mniej więcej taka sama, jakiej używamy dziś w katechizowaniu.

4) *Jak prawiono kazania?* Przed odczytaniem ustępu z Pisma św. wzywał czasem dyakon czy lektor do milczenia i uwagi, mówiąc: „*silentium habete*" albo „*attendamus*", i wyciągając rękę do ludu. Kaznodzieja, wstąpiwszy na ambonę, pozdrawiał zazwyczaj wiernych słowy: „*Pax vobis*". albo „*Benedictus Deus*", albo „*Gratia Domini Nostri Jesu Christi*" (i t. d. II Kor. XIII, 13); na co lud odpowiadał: „*Et cum spiritu tuo*" [13]).

Biskup prawił siedząco, co było znakiem władzy i powagi, lud zaś słuchał już to stojąco, jak n. p. w Afryce i w Galii, jużto siedząco, jak w Italii i tu i ówdzie na Wschodzie. Czytamy, że nawet cesarz Konstantyn W. stał podczas kazania, chcąc uczcić słowo Boże.

Kaznodzieja modlił się zwykle na początku i wzywał nieraz lud do modlitwy, to znowu robił znak krzyża, jak świadczy o tem Tertulian i Orygenes. Lud, rozgrzany kazaniem, wyrażał czasem swój zapał oklaskami, tupaniem lub okrzykami (n. p. *orthodoxus!*): atoli Ojcowie naganiali zwyczaj klaskania, przeniesiony z forum i teatru, wołając natomiast: *Non plausus sed lacrymas!* Co więcej, na synodzie antyocheńskim z roku 269 podnieśli biskupi głośny zarzut przeciw Pawłowi z Samozaty, że się domagał od ludu oklasków, jakby hołdu należnego.

Podczas kazania nie wolno było wychodzić z kościoła, — tu i ówdzie nawet pod zagrożeniem cenzur: niekiedy też (jak n. p. w Arles za św. Cezarego) zamykano drzwi, lub stawiano przy nich kleryków i dyakonisse [14]). Kazania celniejszych mówców spisywali nieraz tachygrafowie, jak to czytamy o Orygenesie, św. Chryzostomie i św. Augustynie.

Przy końcu zapowiadał kaznodzieja ludowi nadchodzące święta lub ważniejsze zdarzenia, a chorych i umarłych polecał jego modlitwom. (Dok. nast.)

---

†

Ś. p. ks. Eustachy Skrochowski.

(Wspomnienie pośmiertne).

Gaudete in Domino, dilectissimi, qui inter continua suae pietatis beneficia indulsit hominem mundo, cujus multi salvarentur exemplo. (S. Bern.)

Na tej ziemi, gdzie kwiat szczęścia z rzadka wyrasta a rychło więdnieje, kapłani mają wzniosły obowiązek i przywilej pocieszania tych, którzy doznali gorzkiego zawodu, ponieśli stratę bolesną, popadli w zwątpienie i

---

senbach *Eloquentia SS. Patrum*. — Dumont *Manuale sacre Concionatoris*, — Alvera *Materialiensammlung* i t. d.

[8]) *Ordo Romanus* (VI, 7—XIV, 53), *Constitutiones apost.* l. 8. c. 5. *Canones apost.* l. 57.

[9]) Tron biskupi, zrobiony z drzewa lub z kamienia, pokrywało białe płótno, rodzaj baldachinu.

[10]) W niektórych kościołach podczas zebrań sobotnich *(Constit. ap.* VIII, 33).

[11]) *Stromata* i *Paedagogus*. Por. Propst, *Lehre und Gebet in den drei ersten christl. Jahrhunderten*, 108 sq.

[12]) Konstytucye apost. (L. 8. c. 32) przepisują trzy lata, a synod w Elwirze z r. 305 dwa lata. Według tegoż synodu trzy były stopnie katechumenów: 1) *audientes*, 2) *genuflectentes* alb *orantes*, 3) *competentes*.

[13]) *Constit. ap.* l. VIII, c. 5.

[14]) Const. ap. l. 2. c. 56.

poddali się rozpaczy. Z urzędu i powołania niesiemy zbolałym słowa pociechy a znajdujemy w religii temat niewyczerpany.

Przedewszystkiem cierpiącemu światu stawiamy przed oczy wizerunek ukrzyżowanego Syna Bożego. „Patrz, — mówim — oto Zbawiciel mógł cię odkupić jedną modlitwą, jedną kropelką krwi swojej. Chciał jednak wypić całe morze boleści, aby cię krzepić swoim przykładem. Cierpiał od żydów i od pogan, od książąt i od ludu, od obcych i od własnych uczniów; cierpiał wszystkimi zmysłami, cierpiał duszą całą, od kolebki do ostatniego tchnienia na krzyżu. Czy chcesz być lepszym od Mistrza?“

Mocno przeświadczeni o prawdzie naszego przepowiadania, niecierpliwimy się, gdy spostrzegamy, że po naszem słowie tuż nie idzie zamierzony skutek, a łzy ludzkie płyną, jak płynęły. Popędliwi w sądzie, gotowiśmy nawet podejrzywać bliźnich o brak wiary i ufności chrześciańskiej.

Wtedy Pan Bóg uderza w nasze własne serca młotem cierpienia; przychodzi godzina, w której lekarz ma uzdrowić siebie samego i pokazuje się, że rozum, chociaż oświecony wiarą, nie ma łatwej sprawy ze sercem; przekonywamy się, że inną rzeczą zasada, a inną stosowanie jej w życiu i stajemy się, jak zawsze być powinno, wyrozumiali na słabość ludzką, skorzy do płakania z płaczącymi a cierpliwi w oczekiwaniu pory, w której Pan Bóg sam zechce łaską skuteczną podnieść na duchu i pocieszyć te, które zasmucił.

Z końcem lipca b. r. ks. Eustachy Skrochowski, odbywszy egzamina z uczniami i załatwiwszy czynności dziekańskie, żegnał się we Lwowie z gronem ściślejszych przyjaciół. Patrząc na niego, widziało się, że potrzebuje spokoju i świeżego powietrza. Ale pewno każdy, któremu podawał dłoń na pożegnanie, spodziewał się, że po kilku miesiącach znowu z nim witać się będzie. Stało się inaczej... Kiedy przyjaciele ks. Eustachego, korzystając z feryi, rozbiegli się po szerokim świecie, on w Czerniowcach 16. września dokonał pielgrzymki doczesnej, a dokonał jej tak cicho, że ci, którzyby tego najgoręcej byli pragnęli, nie mogli w porę zdążyć, aby mu przynajmniej ostatnią oddać posługę.

Cios ten zranił nas tem głębiej, im mniej był przewidziany. Stracie niepowetowanej trudno było dać natychmiast stosowny wyraz. Trzeba było oprzytomnieć i opamiętać się. Ale czas już dźwignąć się na wyżyny Kościoła, który codziennie, wśród największych klęsk nawet, we mszy św. poleca wiernym dziękczynienie. *Gratias agamus Domino Deo nostro. — Dignum et iustum est.* Nie wypominać nam Bogu tego, co wziął po sprawiedliwości, ale, jako chce Apostoł, cieszyć się w Panu i dziękować Mu, że w niepojętem miłosierdziu użyczył nam człowieka, który przez przykład swój stał się zbudowaniem dla wielu.

* * *

Z woli Bożej Eustachy szedł przez życie drogą twardej pracy i ciężkiej walki wewnętrznej.

Urodzony 19. września 1843., ukończył z celującym postępem kurs inżynieryi na technikach lwowskiej i wiedeńskiej już w r. 1863., w dwudziestym roku życia. Mógł śmiało poprzestać na tych naukach; człowiekowi jak on zdolnemu byłoby to wystarczyło do zrobienia karyery w kraju, który techników właśnie potrzebował a nie miał. Ale nie wystarczało Eustachemu, więc wybrał się do Paryża i tam przeszedł całą szkołę „des ponts et des chaussees“, jako pierwszy wśród współuczniów. Do tego wyniku przyczyniły się niewątpliwie wrodzone zdolności, ale w znaczniejszej jeszcze mierze wytrwała pilność i rzadkie u nas poczucie obowiązku. Po powrocie do ojczyzny (1867) ledwo się rozpatrzył w agendach, które mu Wydział krajowy powierzył, Pan Bóg wyrywa go ze świata, który wyciągał do niego ramiona, każe porzucić widoki ziemskie i zamknąć się w celi klasztornej u OO. Zmartwychwstańców (1870).

Znowu rozpoczyna się dla Eustachego okres pracy żmudnej, bo całkiem świeżej. Umysł, który dotąd zajmował się rzeczami konkretnemi, ma teraz przerzucić się na pole czystej abstrakcyi; duch, przez poprzednie nauki przywykły do analizy, ma się odtąd zająć syntezą; technik ma się przerobić na filozofa. Jeżeli zważymy, że studya filozoficzne i teologiczne ks. Eustachy odbywał w języku łacińskim, którego uczył się dopiero we wieku późniejszym i nie tak systematycznie, jak to się dzieje w gimnazyum; jeżeli uprzytomnimy sobie to, że żadna dziedzina, ani filozofii ani teologii, nie była mu obcą, lecz owszem w jednej i w drugiej nauce posiadał i głęboką wiedzę i jasne pojęcia: to możemy wyobrazić sobie ogrom pracy, jaką podjął w siedmioletnim okresie studyów rzymskich (1871—1877), zakończonych uzyskaniem dyplomu doktorskiego we filozofii i licencyackiego w teologii.

Tuż potem przełożeni wysyłają go za granicę do Francyi, Belgii i Holandyi, aby zbierał składki na kolegium polskie. Może komu innemu to zajęcie byłoby wypoczynkiem, ale dla szlacheckiego syna takie wyciąganie ręki, chociaż w celu najzacniejszym, było z pewnością heroicznym aktem pokory i przezwyciężenia miłości własnej.

W r. 1880 ks. Skrochowski wraz z kilkoma innymi księżmi wystąpił ze zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Była to chwila najcięższa i najboleśniejsza w życiu. Między tymi, co wystąpili, a resztą zgromadzenia zarysowała się zasadnicza różnica w pojmowaniu życia zakonnego i doskonałości zakonnej. Jedna i druga strona szła za głosem sumienia Niezgoda rozumów — rzecz codzienna po grzechu pierworodnym — spowodowała rozłąkę fizyczną, ale braterstwo serc pozostało niezmienione. Gdy przeto ks. Skrochowski, już jako profesor uniwersytecki, przyjechał do Lwowa (1891), zamieszkał na razie u OO. Zmartwychwstańców i przebywał tam z pół roku, a byłby został i dłużej, gdyby rozległe strsunki ze światem nie były wymagały mieszkania dostępniejszego, niż je klasztor może ofiarować.

W obec takiego stanu rzeczy Kardynał Dunajewski, wierny do zgonu przyjaciel zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, nie wahał się ani chwili przyjąć ks. Eustachego do swojej dyecezyi i ustanowić katechetą w krakowskiej szkole realnej (1883). Czekały go tutaj nowe trudności. Wiedziano, że obraca się i przyjaciół liczy w gronie konserwatystów krakowskich. Wiedziano też, że długie lata spędził w Rzymie i przejął się na wskroś duchem rzymskim. Ni jedno ni drugie nie mogło się podobać młodzieży, a mam tu na myśli nie tylko uczniów, lecz także początkujących nauczycieli. Trzeba zaś pamiętać o tem, że ks. Eustachy starał się zawsze mocno podkreślać i uwydatnić jasno różnicę swego zdania od cudzej opinii; w czem się zgadzał, to pomijał milczeniem; temsamem wydawał się więcej nieprzejednanym, niż był w rzeczywistości. Zanim tedy dał się poznać, obudził nieufność i niedowierzanie.

Brak zaufania, z jakiem go przyjęto w szkole realnej, dręczył bardzo ks. Eustachego. Ale nie dał za wygraną, lecz usilną pracą podbił sobie z czasem wszystkich serca. Kapłanowi, który dotąd obracał się w kole osób wykwintnie wychowanych, niełatwo przyszło przenieść się duchem na stanowisko niedojrzałej młodzieży, popularyzować wiedzę, chleb łamać maluczkim. Ale czegoż nie dokona silna wola? Pokazało się, że potrafił wykładać przedmiot swój gruntownie, dotrzeć do serca młodzieży gorącą egzortą a w poufnej rozmowie jużto pobudzać ospałych do większej pilności, już to zbłąkanych sprowadzać na dobrą drogę. Żywo interesował się też dolą materyalną uczniów. Za jego bytności w krakowskiej szkole realnej, każdy mniej zamożny

uczeń otrzymywał z biblioteki szkolnej wszystkie podręczniki, każdy ubogi dostawał nadto wszystkie przybory rysunkowe, niekiedy nawet ubranie i wsparcie pieniężne. Zapewne nie wszystko z własnych świadczył funduszów ks. Skrochowski, ale to było niezaprzeczoną jego zasługą, że przykładem i słowem umiał zamożniejszych uczniów skłonić do stwierdzenia koleżeństwa przez hojne ofiary.

Nie narzucając się zgoła, dodatnio oddziaływał na młodzież i na profesorów. W jaki sposób wpływał na kolegów, to zcharakteryzował dobrze jeden z dawniejszych profesorów krakowskiej szkoły realnej w następujących słowach: „Schodziliśmy się często w sali konferencyjnej. Zdarzyło się, że w wesołej pogadance poruszyliśmy temat śliski Ks. Eustachy, który w tym względzie miał słuch niezmiernie delikatny, zwrócił się do mówiącego i spokojnie zapytał: Mój kochany, czy może potrzeba, abym wyszedł? Oczywiście zaprotestowaliśmy przeciwko temu, by katecheta opuszczał salę i natychmiast zmieniliśmy przedmiot rozmowy".

Wpływ ks. Skrochowskiego na młodzież przez to znacznie urósł, że wyniosłszy wiele gruntownej wiedzy ze szkoły realnej i politechniki, młodzieży imponował wiadomościami właśnie w tych przedmiotach, do których realiści szczególniejszą przywiązują wagę. Trafiło się, że przez trzy miesiące w VI. klasie musiał w zastępstwie wykładać geometryą wykreślną. Otóż powiedział mi inspektor krajowy dr. German, wówczas gospodarz VI. klasy, że uczniowie niezmiernie zadowoleni byli z owych wykładów, twierdząc, iż dopiero ks. Skrochowski wyjaśnił im znaczenie tej nauki i obudził do niej zapał. Gdy znowu tuż po rozpoczęciu egzaminu dojrzałości, dr. Walczak, dziś już nie żyjący, zachorował, ks. Skrochowski przez cały ciąg egzaminu pytał z fizyki ku zupełnemu zadowoleniu i abituryentów i inspektora ś. p. Czarkowskiego, którego byleczem zadowolić nie było można.

Kiedy ks. Eustachy wybrnął z trudności, jakie znalazł w zawodzie katechety, powołano go na uniwersytet lwowski (1891).

Przyjął skwapliwie ofiarowaną posadę, bo urabianie ducha kapłańskiego w młodych ludziach uważał za pracę najpożyteczniejszą i najbardziej zasługującą przed Bogiem. Mógł sobie prelekcye ułatwić, mógł z kilku podręczników złożyć przyzwoite skrypta, mógł urządzić się według reguły rubrycystycznej: „ex duabus fiat una". Ks. Skrochowski jednak posiadał umysł zanadto samodzielny, aby go zadowolniła praca cudza. Zbierał szczegóły z rozmaitych źródeł, lecz musiał je zestawić samodzielnie i przerobić we własnym umyśle. Dopiero wtedy uznał je za swoję duchową własność i odważył się z nimi wystąpić przed światem. Przy takiem usposobieniu gotowanie się na lekcye zajmowało wiele czasu, tem bardziej, że wykłady odbywały się w mowie martwej, nieurobionej na pojęciach nowoczesnych, a ks. Skrochowski był naturą artystyczną i już z tej przyczyny nie pozwalał sobie na język zaniedbany.

Wśród tej roboty z dnia na dzień minęły trzy lata. Pierwsze lody prysnęły szczęśliwie; zdawało się, że teraz ks. Eustachy cokolwiek odpocznie. Odpoczął, ale inaczej, niżeśmy pragnęli.

Mówiąc o pracowitem życiu ks. Eustachego, wspomniałem tylko o jego, że tak powiem, urzędowych czynnościach. Obok ściśle obowiązkowych zajęć, ileż on jednak strawił czasu na pożytecznej posłudze około braci! Wiedziano, że nie potrafi niczego odmówić, więc zgłaszano się do niego zewsząd i formalnie wyrywano go sobie nawzajem. Czy kto potrzebował spowiednika, czy doradcy przy budowie kościoła, czy egzortatora dla przygotowania syna do pierwszej Komunii św., czy listu z rekomendacyą, czy cicerona na wystawie dzieł sztuki, czy artykułu dziennikarskiego, zawsze jak w dym szedł do ks. Skrochowskiego i nigdy na próżno. [1]) Cały dzień przeto i nocy część znaczną poświęcał cudzym sprawom. Opowiadał mi O. Bapst, że podjąwszy restauracyą kaplicy w lwowskim kościele T. J., pragnął zasięgnąć opinii ks. Eustachego. Ks. Skrochowski z początku zasłaniał się brakiem czasu, ale wnet jakby zawstydziwszy się swej nieuczynności, wydobył książeczkę, zawierającą podział godzin, studyował ją pilnie, z widoczną radością znalazł jednę półgodzinę niezajętą i przyrzekł, że w tym czasie przyjdzie do kościoła, zobaczy rozpoczętą robotę i wyda o niej zdanie.

Przy niepospolitej bystrości umysłowej i niestrudzonej energii woli ś. p. Eustachy byłby zyskał sławę, wybiegającą za granice ojczyzny, gdyby swoje działanie był ograniczył na jakiekolwiek, byle jedno pole, bądź praktyczne bądź teoretyczne. Ale nie chciał, czy nie mógł tego zrobić. Nie czyńmy mu z tego wyrzutu, owszem, uznajmy w tem pokorę, która kazała mu naśladować onego sługę ewangelicznego, co był wierny w małem. Był to duży pieniądz złoty, który rozszedł się po świecie drobną monetą. A nie potrzeba, aby każdy talent stał się papierem wartościowym, dającym bezpieczeństwo pupilarne, bacznie strzeżonym i stałą rentą dowodzącym swej pożyteczności. Dobrze jest, że w społeczeństwie istnieją takie sztuki złota, które rozejdą się w niepozornych kwotach i zginą bez dytykalnego śladu; skoro nakarmiły głodnych, odziały nagich, dały lekarstwo chorym, wlały otuchę w zrozpaczonych, to chyba nieźle spełniły swoje zadanie. *Qui bene latuit, bene vixit!*

* * *

Pomimo licznych a kłopotliwych zajęć Eustachy zachował niezmąconą pogodę umysłu i wesele ducha. Czem to się działo? Odpowiedź na to pytanie łatwa. Przez czas dziesięcioletniego pobytu u OO. Zmartwychwstańców rozwinął w sobie cnotę, która stanowi jądro doskonałości, t. j. miłość Boga.

---

[1]) *W Przyjacielu sztuki kościelnej* umieścił w r. 1883 dwa artykuły: jeden „O nowej szkole malarskiej w Monte Cassino", drugi „O obrazach O. Bessona (Dominikanina) w kapliczce św. Dominika w Rzymie". O Matejce pisał wiele w *Przeglądzie Powszechnym* a mianowicie: „O Bolesławie Chrobrym" (1885), „Joanna d'Arc" (1886), „Szkice z historyi cywilizacyi w Polsce" 1889), „O odnowieniu kościoła Panny Maryi" (1890); w *Przeglądzie Polskim* zaś „O Kościuszce" (1888). „O krajowej wystawie w Krakowie" napisał dwa artykuły (1887), jeden dla *Przeglądu Polskiego* o obrazach w ogóle, drugi dla *Przeglądu Powszechnego* „o obrazach religijnych".

Habilitował się na docenta w Uniwersytecie Jagiellońskim na podstawie pracy „o sarkofagu chrześciańskim z IV. wieku", ogłoszonej naprzód w rocznem sprawozdaniu szkoły realnej z r. 1886 a potem w *Przeglądzie Powszechnym*. W osobnej odbitce wyszły dwie rozprawki: „Nowa teorya powstania świata" na podstawie książki astronoma Faya (1886) i „Sprawozdanie o zjeździe katolickim w Wiedniu" (1889). Pierwszą z tych prac ogłosił najpierw w *Przeglądzie Powszechnym*, drugą w *Przeglądzie Polskim*.

Gdy w r. 1892 powstała *Gazeta Kościelna*, ks. Skrochowski wszedł w skład komitetu redakcyjnego i oprócz kilku drobniejszych lecz bardzo cennych artykułów ogłosił w niej obszerniejszą, polemiczną pracę przeciw schyzmie p. t.: „Intryga czy mrzonka". Jeszcze w lipcu b. r. napisał do *Gazety Kościelnej* pełen pięknych myśli artykuł z okazyi jubileuszu kardynała Ledóchowskiego.

Był członkiem komisyi sztuki w akademii krakowskiej, członkiem-korespondentem c. k. komisyi konserwatorów do zabytków sztuki w Wiedniu, członkiem Towarzystwa historycznego i im. Mickiewicza we Lwowie, galicyjskiego Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, Towarzystwa Leonowego we Wiedniu. Skrzętnie do końca życia zajmował się „Czytelnią katolicką" we Lwowie i konferencyami św. Wincentego à Paulo.

Miarą zaś miłości ku Bogu była mu ofiarna miłość bliźniego. Ta miłość sprawiała, że z ochotą ponosił wszelkie trudy, jeżeli widział, że bliźnim urośnie z nich jakaś korzyść. Sprawdzało się na nim słowo: „Ubi amatur, non laboratur". Miłość sprawiała, że jarzmo Pańskie było mu słodkie, a brzemię lekkie

Miłość bliźniego, płynąca z miłości Bożej, sprawiła też, że ks. Skrochowski oddziaływał na świat przeważnie w kierunku apologetycznym. Wiedział on, że zgubna zasada tysiąckroć gorszą jest od grzesznego czynu, gdyż czyn to rzecz przemijająca a zasada to płodna matka i nieustające źródło czynów. Spostrzegł też rychło, że właśnie społeczeństwo nasze nie tyle jest złe pod względem uczynków, ile raczej zbałamucone fałszywemi hasłami; przeto obrał sobie za jedno z głównych zadań w życiu, aby swoje otoczenie sondować pod względem tak zwanych „przekonań" i zwalczać, co w głowach polskich znalazł niechrześciańskiego. Szukał ludzi i apostołował między nimi. Czynił to w salonie, czynił na zgromadzeniach, czynił w potocznej gawędzie i w wykładzie publicznym. W tym celu spraszał do siebie młodzież i rozmawiał z nią, jak brat z bratem. W tej myśli, gdy na zjeździe historyków polskich kilka lat temu prof. Korzon z Warszawy wystąpił z pozytywistycznym poglądem na zadanie historyografii, ks. Skrochowski nie lękał się podjąć rzuconej rękawicy i świetnie zaznaczył stanowisko historyka chrześciańskiego. Także pogadanki jego z świeckimi profesorami w sali konferencyjnej uniwersytetu lwowskiego miały ten apologetyczny charakter. Stąd ks. Eustachy od profesorów świeckich otrzymał nazwę „Ecclesia militans". Widząc skuteczny wpływ jego na kolegów z innych wydziałów, dopiero rozumiało się, że uniwersytetowi do całości koniecznie potrzeba fakultetu teologicznego: w wyższym stopniu niż filozofia, teologia gromadzi koło siebie inne nauki, jak matka nad niemi czuwa i w świetle nadnaturalnem wskazuje i ciągle przypomina im cel ostateczny, o którym zapomniawszy, niechybnie zeszłyby na bezdroża.

Ponieważ widocznem było, że ks. Skrochowski w dysputach nie szuka swojej chwały, lecz jedynie pragnie podzielić się bez zazdrości prawdą, mozolnie zdobytą: dlatego ci, przeciw którym się zwracał, nie czuli do niego ni gniewu ni żalu, lecz przeciwnie żywili dlań uczucie niekłamanej czci i szczerej sympatyi. Było tak w uniwersytecie, było i gdzieindziej. Gdy n. p. we Lwowie przyszedł do skutku zjazd techników polskich a ks. Skrochowski z tytułu dawniejszych studyów wziął w nim udział, obrano go jednomyślnie prezesem zjazdu. Obdarzenie kapłana taką godnością jest już samo w sobie hołdem, złożonym Kościołowi katolickiemu.

Człowiek, który umiał szczęśliwym być szczęściem cudzem i nigdy w tem, co robił, nie szukał siebie, musiał też posiadać i posiadał istotnie wielką prostotę. Brzydził się podstępem, unikał w rozmowie zastrzeżeń, nie politykował, nie obwijał prawdy w bawełnę tak, żeby jej się domacać nie było można. Co myślał i czego chciał, to każdemu dał poznać na poczekaniu

W salcburskim tygodniku *Katholische Kirchenzeitung* korespondent bukowiński, na podstawie własnego doświadczenia, podniósł zasługi profesorskie ks. Eustachego. Przyznał mu rzadką erudycyę, pochwalił gładkość opowiadania, ale wspomniał też o tem, że nie wszyscy uczniowie byli mu wdzięczni za pokarm duchowy. Na poparcie ostatniego twierdzenia przytoczył, że wśród wykładu, w którym ks. Eustachy przedstawiał wewnętrzną naturę schyzmy, jej martwotę i zerwanie z tem wszystkiem, co stanowi rdzeń chrześciaństwa, jeden ze słuchaczy pozwolił sobie zawołać: „o sancta simplicitas!" — Jeżeli nieobeznanych ze stosunkami lwowskimi razi zuchwałe żakostwo tego „obywatela akademickiego", to z drugiej strony trzeba przyznać, że ów „akademik" mimo wiedzy i woli skreślił trafnie jeden z najsympatyczniejszych przymiotów ks. Eustachego. Znamionowała go prawdziwie święta prostota, prostota polegająca na tem, że nigdy nie miał ubocznych myśli, ani pobudek sprzecznych z naturą dzieła przedsięwziętego, lecz zawsze całą duszą pragnął tego, co rzeczywiście robił. Nigdy nie piekł dwu pieczeni przy jednym ogniu, czyli — jakbym raczej powiedział — nie piekł swojej pieczeni przy Bożym ogniu. Gdy zatem wstępował na katedrę, z której powinien był uczyć i mówić prawdę, to szczerze chciał uczyć i mówić prawdę a obojętny był na to, czy jego wykład będzie się podobał słuchaczowi, który — z polityki i dla chleba — jednem okiem patrzy na Rzym a drugiem — z dziedzicznego nałogu — zezuje ku bumażnej Moskwie.

Tak jest, u ks. Skrochowskiego była prostota święta, prostota gołębia, prostota dziecka. Dlatego najchętniej obcował w gronie dziatwy. Jeżeli czuł się bardzo znużonym i żądnym rozrywki, to prosił znajomych, aby mu przez jedno popołudnie odstąpili swoje pociechy. Zbierało się tedy u niego kilkanaścioro drobiazgu — sześcio- i siedmioletniego — a ks. Eustachy obejmował rolę gospodarza, częstował małych gości owocami, bawił opowiadaniem, radował się ich szczebiotem a po kilku kwadransach, gdy krzykliwa czereda wróciła do rodziców, w mieszkaniu zaś księżem zapanowała zwyczajna cisza, ks. Skrochowski „wypoczęty", rozjaśniony i szczęśliwy, zabierał się do przerwanej chwilowo pracy.

* * *

Tym wszystkim, których ciepłem swojem ożywiał a przyjaźnią swoją zaszczycał ś. p. Eustachy, musiało nasunąć się pytanie: czemu Pan Bóg dopuścił, że ten człowiek śmierć znalazł w ziemi prawie obcej, prawie niespodzianie i bez wiedzy tych wielu, którzy byliby chętnie pospieszyli do chorego i choćby uściśnieniem ręki, choćby łzą współczucia w oku podziękowali za wszystko dobre, które jemu zawdzięczają. Czy potrzeba było zadawać nam taką boleść?

Przy głębszem zastanowieniu się musimy wszakże uznać i w tym wypadku najmędrsze rządy Opatrzności. *Vidit Deus cuncta quae fecerat: et erant valde bona.*

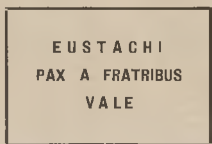
Ks. Eustachy zrobił dla świata wszystko, co mógł; można rzec: więcej, niż mógł Jego życie, to prawie ilustracya słowa Pawłowego: „cupio anathema esse pro fratribus meis". Tej duszy, będącej ustawicznie na posługach dla dobra bliźniego, należało się interstitium inter mortem et officium, należała się chwila wolna, w którejby, nie powiem, postarał się o szatę godową, bo mam w Bogu nadzieję, że jej nigdy nie zwlekał, ale uporządkował ją przed pójściem na posłuchanie i gody niebieskie. *Ducam eum in solitudinem et loquar ad cor illius.* Wywiódł go Pan Bóg na miejsce odosobnione i dał jasną świadomość zbliżającego się końca. Wtedy, kiedy najbliższa rodzina a nawet lekarze uważali chorobę za przemijającą, on przybywszy do Czerniowiec, uprosił sobie u OO. Jezuitów książek ascetycznych i kapłana, któryby mu pomógł przygotować się na sąd Boży przez rekolekcye. Przeleżał zaś ostatnie tygodnie w pokoiku, który bezpośrednio stykał się z kaplicą Sióstr Rodziny Maryi. Według śpiewu i odgłosu dzwonka biorąc żywy udział w nabożeństwie zakonnic, zasilany codziennie „Chlebem mocnych", ciągle był bliskim Najsłodszego Serca Jezusowego. Gdy Najwyższy Kapłan rozmawiał ze swoim lewitą, świadkowie byli zbyteczni a nawet niepożądani. Dowiadując się o skupieniu umierającego i żarliwej modlitwie, nieprzerywanej żadnemi sprawami doczesnemi, nie żalić się nam, lecz przeciwnie cieszyć się wypada, że Pan Bóg obecnością Swoją chciał wypełnić i całkiem zaprzątnąć sobą to serce i przysposobić do tego życia, jakie wieść będzie w wieczności.

Więc choć nam bardzo tęskno, smutno i pusto w duszy, korzymy się w obec woli Boga, który nam ciebie,

bracie Eustachy, tak wcześnie i niespodzianie i w naszej nieobecności zabrał.

Została po tobie wielka próżnia, ale widać Pan osądził, żeś się dość napracował.

Bóg ci zapłać za chętną pomoc, Bóg ci zapłać za stałą przyjaźń, Bóg ci zapłać za przykład cnót kapłańskich!



Ks. Z. Lenkiewicz.

Walka kulturna w Węgrzech.

Dni 16. i 21. października 1895 to znowu dwie ważne etapy w węgierskiej walce kulturnej. W dniu 16. z. m. król apostolski sankcyonował ustawę o recepcyi żydów, w dniu 21. z. m. izba magnatów, uzupełniona ku temu potrzebnymi głosami rządowymi, uchwaliła ustawę o wolności religii a raczej o swobodzie bezreligijności. O pierwszej z tych kwestyi czytamy w *Westung. Volksblatt* następujące uwagi pióra ks. Andrzeja Pada, opata-proboszcza w Oedenburgu:

Recepcya żydów i jej znaczenie. Najgorętsze życzenie „liberalizmu węgierskiego„ spełnione: Jego cesarska i królewsko-apostolska Mość sankcyonował projekt ustawy o religii żydowskiej w Zagrzebiu dnia 16. b. m.

Żydzi wprawdzie faktycznie nic na tem nie zyskali; wskutek nowej ustawy, 42. artykułu ustawowego z r. 1895 „o religii izraelickiej“, nie mają praw więcej ni mniej, niż mieli przedtem na podstawie dawnej ustawy, 17-go artykułu ustawowego z r. 1867 „o równouprawnieniu izraelitów pod względem praw obywatelskich i politycznych!“ Ale religią mojżeszową postawiono na równi z religią katolicką: oto jądro rzeczy, oto przyczyna niepomiernej radości w obozie liberalnym!

Sankcyonowany obecnie 42. artykuł ustawowy z r. 1895 zawiera 4 paragrafy, a mianowicie: §. 1. społeczność wyznaniową żydowską uznaje się jako wyznanie prawnie recypowane; §. 2. paragrafy 18, 19, 20, 21 i 23 artykułu ustawowego 53. z r. 1868 „o wzajemnym stosunku prawnie uznanych chrześciańskich społeczności wyznaniowych“ rozszerza sie także na żydów; §. 3. rabini muszą być poddanymi węgierskimi; §. 4. przeprowadzenie tej ustawy porucza się ministerstwu.

Ciekawe będzie poznać owe postanowienia 53. artykułu ustawowego z r. 1868, które odnoszą się obecnie także do żydów. W §. 18. tej ustawy jest mowa o religii podrzutków i dzieci, których rodzice nie są znani. Dzieci takie dotychczas musiano chrzcić, musiały one stać się chrześcianami. Obecnie żyd, jeżeli przyjmie dziecko, pochodzące z rodziców chrześciańskich, może kazać je obrzezać i uczynić żydem. W §. 19-ym jest mowa o święceniu niedziel i świąt chrześciańskich, tudzież o prawnej ochronie Kościoła, służby Bożej i processyi. Żydzi dotychczas całkiem swobodnie ignorowali niedziele i święta chrześcian, zmuszali zarobników chrześciańskich do pracy także w dnie niedzielne i świąteczne, podczas procesyi nawet w tych miejscach, którędy one przechodziły, trzymali sklepy otworem wbrew zakazowi ustawy; jak odtąd będzie, zobaczymy. §. 20. postanawia, że należący do pewnego wyznania mają tworzyć odrębną gminę kościelną. Żydzi mieli dotychczas nietylko synagogę i gminę wyznaniową, lecz nawet swoję odrębną gminę polityczną z sędzią i notaryuszem; paragraf ten więc dla żydów nie ma żadnego znaczenia. §. 21. postanawia, że wszystkie wyznania religijne w armii i w publicznych zakładach państwowych mają mieć swoich duszpasterzy. Żydzi oddawna już w armii i we wszystkich zakładach państwowych mieli rabinów, a więc i ten paragraf nie ma dla nich znaczenia. §. 23. brzmi: w gminach i miastach, zamieszkałych przez osoby różnych wyznań, które z kas domestykalnych otrzymują zasiłki na cele kościelne lub na szkołę wyznaniową, należy ten zasiłek w sprawiedliwym stosunku rozdzielać między wszystkie wyznania. Paragraf ten zapewnia żydom korzyść materyalną tam, gdzie dotychczas szkoły wyznań chrześciańskich pobierały subwencye z kasy gminnej. N. p. w Oedenburgu izraelici otrzymywali już od r. 1870 wsparcie dla swojej szkoły, ponieważ gmina katolicka i protestancka na swe szkoły wyznaniowe pobierały subwencye. W niektórych gminach także duszpasterze wyznań chrześciańskich pobierali pewne korzyści n. p. drzewo opałowe; a zatem obecnie także rabini „w sprawiedliwym stosunku“ pobierać będą drzewo na opał. Uderzające jest opuszczenie §. 22.; paragraf ten brzmi: „Członków rozmaitych wyznań religijnych chować należy na cmentarzach pospołem i bez przeszkody“. Patrzcie! Żydzi co do tego paragrafu nie chcą korzystać z równouprawnienia, zatrzymują sobie własne cmentarze i nie roszczą pretensyi do cmentarzy chrześciańskich!

Tak tedy recepcya żydów stała się faktem. Cieszą się żydzi liberalni i liberalni chrześcianie z powodu wielkiej zdobyczy „nowoczesnych idei“. A jak donoszą dzienniki Budapeszteńskie, domy bankowe w Budapeszcie z powodu sankcyonowania ustawy o recepcyi żydów urządziły sobie illuminacyą. Niech się cieszą, niech tryumfują z powodu tej wielkiej zdobyczy. Prawdziwy chrześcianin, zarówno jak prawdziwy żyd nie ma przyczyny do radości.

Prawdziwy chrześcianin swoję chrześciańską wiarę ceni zawsze jeszcze wyżej, niż jakąkolwiek inną i uważa za lepszą od żydowskiej lub mahometańskiej. Prawdziwy żyd ma wiarę chrześciańską za obłęd, bo zawsze jeszcze oczekiwa mesyasza, który zawładnie jego narodem. Czy liberali sądzą, że tę różnicę wiary znieśli przez równouprawnienie społeczności wyznaniowych (wyrażenie ustawy)? Co za illuzya!

R ó ż n i c a w i a r y u s t a j e w ó w c z a s, g d y s i ę w c a l e n i e w i e r z y. Wiara łączy tych, którzy wyznają wiarą pozytywną. Proces oddzielenia duchów odbywa się według Sądu Bożego zwolna i przygotowuje ową ostatnią epokę, w której będzie jedna trzoda i jeden pasterz.

Znaczenie drugiego wydarzenia, t. j. głosowania z d. 21. z. m., charakteryzuje najlepiej mowa hr. Ferdynanda Zichyego w izbie magnatów. Rzekł on:

„Ekscelencyo, Panie Prezydencie! Jaśnie Wielmożni Magnaci! Paragraf, który w tym projekcie ustawy posiada doniosłe znaczenie, szczególniej ze stanowiska chrześciaństwa, jest ten, o którym właśnie mówimy. Cóż on bowiem zawiera? Nie zawiera nic takiego, coby ten lub ów mógł przyjąć; nie powiada, że kary i zakazy, które tamują przejście z religii chrześciańskiej na wyznanie niechrześciańskie, mają być zniesione, lub że na przyszłość ingerencya władz w tej mierze ma ustać. W paragrafie tym właśnie o czem innem mowa; oto mamy uchwalić, że k t o ś, k t o j e s t o c h r z c z o n y, k t o j e s t c h r z e ś c i a n i n e m — bez względu na to, którego wyznania — m a p r z e s t a ć b y ć c h r z e ś c i a n i n e m w s k u t e k n a s z e g o g ł o s u i że my fakt ten a przez nas ustawodawstwo i ustawy kraju u z n a ć m a m y i s a n k c y o n o w a ć j a k o f a k t p r a w d z i w y.

Proszę o przebaczenie, że, aby określić moje stanowisko, dotknę czegoś, o czem w izbie deputowanych nie zwykło się mówić, że rozwijać będę coś, co, jak przypuszczam każdy z nas, kto jest chrześcianinem, wie, wierzy i za prawdziwe uznaje.

Cóż to właściwie chrześciaństwo?

Syn Boży stał się człowiekiem, aby swą śmiercią na krzyżu nas zbawić a przez zmartwychwstanie ludzkości chrześciańskiej zdobyć życie wieczne.

Wiara w to jest podstawą chrześciaństwa, a k t o w t o n i e w i e r z y, n i e j e s t c h r z e ś c i a n i n e m, d o k t ó r e g o k o l w i e k n a l e ż a ł b y w y z n a n i a.

Co jest chrzest? Chrzest jest dopuszczeniem ochrzczonego do zbawienia. Przez chrzest ochrzczony otrzymuje znamię niezmazalne, a nie tylko znamię, bo przez chrzest udziela mu się przebaczenia grzechu pierworodnego a otwiera drogę zbawienia.

Nie oburza mnie, jeżeli niechrześcianin z tego się śmieje a wstępując na grunt ogólnej wolności religii i niewiary albo stając na stanowisku czysto filozoficznem, mówi: Są to rzeczy, któremi zgoła się nie troszczę; z zupełnym spokojem twierdzę, że to jest niczem i że to umieszczę w ustawie.

Kto jest jednak chrześcianinem, ten według mego zdania nie może głosować za tą ustawą, a kraj, który taką otrzyma ustawę, przestaje być krajem chrześciańskim. Takiemu krajowi krzyż jest ozdobą, jak róża lub kita, ale nie znakiem zbawienia, nie najświętszym i najwznioślejszym symbolem w życiu, nie zapowiedzią wybawienia.

Jakież nadzieje, jaką ufność możemy mieć na przyszłość, jeżeli Istotę najświętszą, Boga Wszechwładnego i Przedwiecznego obrażamy takiem świętokradztwem? Dreszcz mnie przechodzi na myśl o karach, które spadną na naród, skoro taką ustawę mu się daje a ci, którzy za nią głosują, wzbudzają we mnie najgłębsze ubolewanie.

Proszę Jaśnie Wielmożnych magnatów, aby za tym paragrafem nie głosowali i wnoszę jego skreślenie".

Azatem Węgry oficyalne wykreślono z szeregu państw chrześciańskich, jak dowodzą lapidarne słowa hr. Zichyego, mające zaiste historyczne znaczenie.

Bezreligijność cieszyć się będzie w Węgrzech ochroną i opieką prawną. W ten sposób przygotowuje się obchód tysiącletniego istnienia królestwa św. Szczepana. Raczej obchodzićby należało upadek tej monarchii chrześciańskiej po tysiącletniem istnieniu a początek tryumfu żydowskiego liberalizmu i wolnomularstwa. Węgry są oficyalnie państwem ateistycznem, które znosi wszelkie religie, a żadnej nie dopuszcza jako swoje. Oto ideał koryfeuszów nowoczesnego postępu, wyszłych z Ghetto a przyjętych w łożach massońskich.

Przymusowe śluby cywilne i rozwód, ujęcie metryk w ręce władz państwowych, recepcya żydów, swoboda wykonywania wszelkich religii łącznie z bezreligijnością — oto dobrodziejstwa, narzucone siłą ustawy poddanym króla węgierskiego, którzy przez lat tysiące bez nich się obchodzili i na przyszłość chętnieby się obeszli.

Aby tego dopiąć, potrzeba było walk długich i zaciętych, podczas których kilka ministerstw upadło, potrzeba było wyborów, prawdziwie bezwstydnych, potrzeba było nominacyi parów liberalnych, potrzeba było wielkiej pobłażliwości monarchy i niestety, zdumiewającej apatyi wielu katolików.

Lecz nie koniec na tem. Żydzi i massoni są panami sytuacyi i wnet to okażą. Dotychczasowe zdobycze ich nie zadowolnią. Po zwycięstwie przyjdzie apetyt na łupy. Wszak Kościół katolicki — obecnie wobec państwa tylko „wyznanie" — posiada bogactwa, biskupi jego są zamożnymi panami, jego klasztory dzierżą wielkie majątki i mieszczą skarby. Co za gratka dla kas żydowskich! Czy trudno ją będzie chwycić? Przyszłość pokaże. Że jednak chęci nie braknie, tego są już zapowiedzi. Ci, którzy dziś Węgrami zawładnęli, idą śladem swoich poprzedników z rewolucyi francuskiej. Niewątpliwie więc zapragną naśladować wszelki jej „postęp".

Ministerstwo rolnictwa świeżo objął Ignacy Daranyi po hr. Andorze Festeticsu. Hr. Festetics nie mógł się z kolegami porozumieć w „kwestyi nierogacizny". Koniec nie tyle zaszczytny, ile zasłużony. Kto jak hr. Festetics wbrew tradycyom domowym i katolickiej edukacyi wysługuje się masoństwu, niepokoi sumienia i nakłada więzy Kościołowi, tego, skoro dostatecznie się zhańbił, obali — nierogacizna.

BIBLIOGRAFIA.

Pius IX. Wspomnienie o Ukochanym Ojcu. Kraków 1895. Tłumaczył z włoskiego *ks. dr. Wincenty Smoczyński*, pleban w Tenczynku.

Broszura ta, licząca stron 17 w formacie wielkiego quarto, więcej nierównie zawiera treści, niżby się wydawało na pierwszy rzut oka. Jest poświęcona pamięci największego przyjaciela i opiekuna Polski na stolicy Piotrowej. Wydania włoskiego dokonał komitet z hr. Aquaderną w Bolonii na czele, który urządził zeszłego roku uroczystość stuletniej rocznicy urodzin Piusa IX. Większą część pisma zajmują ilustracye, wykonane w zakładzie Turatego w Medyolanie. Tekst — to właściwie tylko objaśnienie tych obrazków.

Mamy tu więc dom rodzinny Piusa w Senigaglii, kilka portretów rodziny Mastaich, podobiznę chrzcielnicy katedralnej, gdzie Pius przyjął chrzest św., rysunek zakładu wychowawczego Pijarów z Volterry, dalej ilustracye główniejszych scen z życia kapłańskiego i biskupiego, z czasów konklawe i pierwszych dni papiestwa Piusa IX., spędzonych wśród ciągłego Hosanna ludu rzymskiego. Następuje potem droga krzyżowa t. j. czasy wygnania, dalej powrót do stolicy, objazd państwa kościelnego w r. 1857, obrazki z późniejszych lat spisków i najścia piemonckiego, ilustracye najważniejszych momentów watykańskiego soboru, śmierć i pogrzeb Wielkiego Papieża i rysuneczki, przedstawiające główniejsze pomnikowe dzieła, których wykonanie lub odnowienie jemu się zawdzięcza. Ostatnie trzy stronice zajmują obrazki z bazyliki św. Wawrzyńca, tej najwięcej przez Piusa umiłowanej świątyni, wraz z kopiami jego grobowca i kaplicy cmentarnej, znajdującej się w zagłębieniu tejże bazyliki, poza konfessyą ze zwłokami św. Szczepana, Wawrzyńca i Cyryaki. Wykonawcy testamentu Piusa uszanowali jego ostatnią wolę i wystawili mu skromny pomnik z napisem: *Ossa et cineres Pii IX... Orate pro eo.* Jednak przy dekoracyi kaplicy musiano koniecznie ze względu na wymagania estetyki zmienić nieco grób pierwotny na inny w smaku bizantyńskim, którego ślady zachowały się na tem miejscu jeszcze z pierwotnego budowania. Zostawiono tylko dawny epitaf i trupią głowę, którą Pius kazał umieścić zamiast herbu familijnego. *„Lo stemma gentilizia sara un teschio di morto"*. Po nad skrzynią, zawierającą śmiertelne szczątki papieża umieszczono w mozaice obrazy Najsłodszego Serca Jezusa jako Dobrego Pasterza z owieczką na ramionach. Zaś ściany kaplicy pokryto herbami różnych narodowości, instytucyj i rodzin prywatnych, które datkami przyczyniły się do dekoracyi grobowca.

Polskę reprezentuje dotychczas 5 dyecezyj i 13 rodzin. Wielkość Piusa streścił tu w mozaikowym napisie Leon XIII.

„Blaskiem swoich cnót, uświetnił Stolicę Apostolską. — Kościół cały pobudził do podziwu siebie. — Z umysłem nigdy nie zachwianym walczył za prawdę i sprawiedliwość. — Zostawił na wzór do naśladowania wielkie trudy, poniesione w zarządzie chrześcijańskiej rodziny".

Wszystkich ilustracyj jest 311, a z tych niektóre, jak np. pochód do Lateranu obok Kolosseum, odbyty wnet po konklawe, domek loretański, Kapitol, mapa państwa kościelnego i główniejszych jego miast, grobowiec u św. Wawrzyńca, reprodukcya obrazu Niepokalanie Poczętej, wykonane wcale dobrze i pięknie. Wydanie jest na dobrym papierze. Cena — prawie nie do uwierzenia — wynosi tylko 20 cnt.

Dochód przeznaczony jest na budowę ołtarza św. Józefa przy grobie Piusa.

Te szczegóły starczą zamiast wszelkich zachęcań do kupienia broszury. Powinna ona się znaleść w kilku egzemplarzach w każdej czytelni ludowej. Będzie także z pewnością miłą pamiątką i nagrodą pilności dla starszych dzieci szkolnych.

Heiner Franz: **Katholisches Kirchenrecht.** Paderborn, Ferd. Schöningh, I. Band 1893. XIV, 391 S. 8°; B. 1894. IX. 438.

Autor, który jest profesorem prawa kanonicznego na uniwersytecie fryburskim w Brysgowii, zaznacza w przedmowie, że chce w swem dziele dać katolickiemu teologowi nie tylko kompendyum na czas jego studyów uniwersyteckich, lecz także podręcznik do późniejszej praktyki duchownej.

Wstęp pierwszego tomu rozpada się na dwa rozdziały, (str. 1—112) w których objaśnia najpierw podstawowe pojęcia

„prawa w ogóle, Kościoła i prawa kościelnego“, a następnie omawia źródła prawa kanonicznego. Reszta tego tomu zajmuje się organizacyą Kościoła katolickiego. Drugi tom nosi tytuł: *Regierung der Kirche* i zawiera wszędzie ściśle katolicki pogląd na organa rządzące w Kościele i ich stosunek do państwa.

Heiner kończył studya w akademii św. Apollinarego w Rzymie, stąd mniej czytelnik znajdzie w jego pracy wiadomości historycznych, ale z drugiej strony więcej precyzyi filozoficznej i głębszą znajomość podstaw dogmatycznych, na których to przymiotach nieraz zbywa kanonistom, wykształconym wyłącznie w szkołach niemieckich.

Gross Carl: **Lehrbuch des katholischen Kirchenrechtes** mit besonderer Berucksichtigung der particularen Gestaltung desselben in Österreich. Wien, Manz, 1894. XII. u. 426 S. 8°.

Jeśli u Heinera znać wszędzie głębsze wykształcenie dogmatyczne, a temsamem jego dzieło mimo pewnych usterek, które dadzą się łatwo usunąć w drugiem wydaniu, w całej prawdzie zawiera „katolicką naukę prawa kanonicznego“, to już nadaremno oglądalibyśmy się za tymi przymiotami w podręczniku Dr. Grossa, profesora uniwersytetu wiedeńskiego. Nosi on na sobie sygnaturę *fin de siecle*. Autor, jak wogóle większa część świeckich profesorów prawa kanonicznego, za mało jest obyty z teologią katolicką. Jeśli się przeczyta publikacye tych kanonistów, ma się wrażenie, jakoby na każdym kroku bali się wpływu katechizmu na swe prace. Chcą zająć stanowisko jurydyczne, a obracają się i stawają plecami do definicyj kościelnych. Zapominają, że dogmatyka jest jedną z najważniejszych nauk pomocniczych prawa!

Wobec tego już i dziwić się nie możemy, że Gross ma całkiem mgliste a nawet błędne pojęcie o Kościele katolickim. Przyznaje on wprawdzie, że Kościół jest rzeczywistą, widzialną i cały świat ogarniającą instytucyą, której zadaniem jest zrealizowanie najwyższych celów ludzkości, t. j. doprowadzenie jej do szczęścia nadprzyrodzonego. Jeśli dalej pytasz o naturę Kościoła, autor powie ci, że jestto korporacya międzynarodowa, która od innych stowarzyszeń tem tylko się różni, że wchłania w siebie i składa się znowu z tysięcy większych i mniejszych instytucyi i korporacyj; ale żeby ten Kościół miał być stowarzyszeniem, od samego swego Boskiego Założyciela wyposażonem we wszystkie ku osiągnięciu celu potrzebne prawa, przywileje i wolności, tego nigdzie nie wyczytasz w jego książce. Fałszywie pojmuje Gross naukę o nakładaniu kar kościelnych; chociaż przyznaje Kościołowi prawo nabywania dóbr zewnętrznych i doczesnych, jednak dodaje, że ile razy Kościół stara się o zabezpieczenie tych majętności, już wkracza w sferę sobie obcą, gdzie wyłącznym panem jest państwo i prawodawstwo świeckie. Stanowisko państwa w ten sposób określa wiedeński profesor:

1) Państwo nadaje pełną wolność religijną, także bezkonfesyjność, a jego organizacya całkiem jest niezależna od nauki i prawa kościelnego.

2) Ono udziela członkom wszystkich prawem uznanych stowarzyszeń religijnych zupełnego równouprawnienia i traktuje wszystkie konfessye jako korporacye publiczne, podległe jednak supremacyi państwa i kodeksowi rządowemu.

3) Granice między władzą i akcyą państwową a działalnością stowarzyszeń religijnych ono jedno z całą swobodą nakreśla.

4) W sferze określonej i przydzielonej stowarzyszeniom religijnym przez prawodawstwo świeckie Kościół jest wolny i państwo nie miesza się do jego funkcyj religijnych.

Podobne dogmatyczne braki napotykamy także na innych miejscach. Papieską godność pojmuje Gross jako *ordo* — wobec czego mielibyśmy w Kościele, biorąc episkopat oddzielnie, aż 9 *ordines!* Nowy Testament tłumaczył według niego św. Hieronim z tekstu oryginalnego. Małżeństwo uważa wprawdzie za sakrament, ale niemniej broni wymownemi słowy ślubów cywilnych, uznając z trzech znanych form (*facultativum, obligatorium, exceptionale*) za najlepszą i najodpowiedniejszą małżeństwo cywilne obowiązkowe.

Wobec tych uwag czytelnik sam sklasyfikuje to dzieło i osądzi jego wartość.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. W dniu 10. z. m. w Assyżu otwarto kongres Trzeciego Zakonu św. Franciszka w obecności 1000 uczestników, pomiędzy którymi było 17-tu arcybiskupów i biskupów. Na porządku dziennym stanęły następujące kwestye: 1) Życie wewnętrzne członków III. Zakonu; 2) Karność zewnętrzna i urządzenie Trzeciego Zakonu; 3) współdziałanie Trzeciego Zakonu w pracach katolików świeckich; 4) wpływ społeczny Trzeciego Zakonu i jego działalność na polu kwestyi socyalnej. Ogólny kongres członków Trzeciego Zakonu, których liczba we Włoszech wynosi około 700.000, odbywać się ma co cztery lata.

— Ojciec św. w d. 11. z m. przyjął nakładców i redaktorów dziennika *Vera Roma*, którzy jako protest przeciw obchodowi 20. września złożyli 16.000 lirów świętopietrza: Leon XIII. pochwalił gorliwość redaktorów i zachęcał ich do śmiałej walki za sprawę chrześciańską.

— Zakon Franciszkanów „brunatnych“, którego generałem jest O. Alojzy z Parmy, liczy 16.641 członków; przebywają oni w 1132 klasztorach, rozsypanych po całej ziemi; z klasztorów tych 103 mają nowicyaty, 206 domy studyów, 29 kolegia misyjne a 629 parafie. Między członkami jest 4 byłych generałów Zakonu, 19 byłych definitorów generalnych, 225 byłych prowincyałów, 8233 kapłanów, 2660 kleryków ze ślubami, 3282 laików ze ślubami; resztę tworzą nowicyusze i członkowie Trzeciego Zakonu, żyjący w klasztorach.

— W dniu ostatnim z. m. 89-ciu Ojców Salezyanów opuściło dom ojczysty w Turynie, aby udać się w świat jako misyonarze. Przeznaczeni są do: Meksyku, Venezueli, Ekwadora, Boliwii, Peru, Chili, Ziemi Ognistej, Argentyny, Urugwaju, Brazylii, Algieru, Tunisu i Palestyny. Przeznaczeni do Ameryki wyjechali w towarzystwie Msgra Fagnano, prefekta Apostolskiego w Patagonii i Ziemi Ognistej, tudzież nowego biskupa Salezyańskiego, Msgra Costamagna, wikaryusza apostolskiego w Mendez. Równocześnie 20 Sióstr Salezyańskich pod przewodnictwem generalnej przełożonej udało się na misyą do Ameryki. Przed odjazdem wszyscy Bracia i Siostry wstąpili do Rzymu.

Galicya. Kraków. W niedzielę 3 b. m. odczytano z ambon dyecezyi krakowskiej list pasterski, w którym książę-biskup nawoływa wiernych do składek na restauracyą katedry na Wawelu. Oto jeden ustęp z tego listu:

„Koszta odnowienia całej katedry obliczone są na przeszło pół miliona złr. Roboty w Imię Boże dnia 25. czerwca b. r. rozpoczęte zostały od naprawy ciosowych murów zewnętrznej ściany skarbca, jak i od dania żelaznego wiązania dachu na skarbcu, nową miedzią krytego. Celem przysporzenia potrzebnych funduszów poczyniliśmy już kroki właściwe, by uzyskać subwencyę Rady państwa i Sejmu krajowego. Z ofiar prywatnych wpłynęło dotąd 112.108 złr., w czem mieści się i kwota 2.000 złr. w marcu r. b. przez Nas złożona, ale tą drogą składek co najmniej jeszcze 200.000 złr. zebrać trzeba. Pamiętajmy, że ofiarnością na restauracyę katedry krakowskiej, tego umiłowanego domu modlitwy (Łuk. 19, 46), naród nasz złoży najlepszy dowód żywotności swojej, bo każdy grosz, chociażby wdowi, na ten cel oddany, łączy w sobie pobożność chrześciańską i miłość Kościoła z poszanowaniem tego, co najchlubniejsze w przeszłości naszej, i co najwięcej daje otuchy na przyszłość. Będzie on dowodem zrozumienia obowiązku, jaki ciąży obecnie na społeczeństwie, zachowywania wspólnemi siłami pamiątek drogich sercu polskiemu z czasów, kiedy naród był niepodległy.

Przeświadczeni, że powyższe myśli i uczucia — są głęboko wryte w sercu każdego Polaka, a tak Nam, jak i Wam, Najmilsi w Chrystusie, wspólne, odzywamy się z całą ufnością do wszystkich wiernych, możnych i ubogich, by popierali zamiary Nasze

datkami, na jakie ich stać. — Od pana do kmiotka niech wszystkie warstwy społeczne się zjednoczą, by dokonać restauracyi tyle drogiej sercu naszemu świątyni Pańskiej, co lepsze pamięta czasy, katedry, do której stary dzwon Zygmunta swym poważnym, donośnym i pełnym miłości dźwiękiem nie przestaje zwoływać wiernych na modlitwę w uroczyste święta, jak i przy wszystkich ważniejszych przygodach narodu".

Daj Boże, aby gorące słowa księcia-biskupa znalazły oddźwięk na całym obszarze naszej ziemi. Wszak restauracya katedry na Wawelu to nie jest sprawa prywatna Krakowa, ale rzecz interesująca każdego prawego Polaka i katolika

— W Rzęsnej polskiej pode Lwowem ofiarnością JE. ks. Arcybiskupa Seweryna Morawskiego i miejscowych parafian stanął w roku bieżącym piękny murowany kościół w stylu romańskim wartości 20.000 zł. W Uroczystość Wszystkich Świętych proboszcz miejscowy świątynię tę poświęcił, przemówiwszy stosownie do mnóstwa ludu, ze wszech stron na ten akt przybyłego.

Kraina. *Mox pereat!* Literami trzechstopowej wielkości wypisano w nocy na 19. z. m. te bezczelne słowa na pałacu księcia-biskupa w Lublanie, zniszczonym przez trzęsienie ziemi a niedawno odrestaurowanym. Kto to uczynił? Młodosłoweńska partya liberalna. Dlaczego zaś ozdobę episkopatu austryackiego upatrzono za cel tego brutalnego pocisku? Dlatego, że książę-biskup dr. Jakób Missia niedawno w liście pasterskim do kleru spełnił swój obowiązek Czyż bowiem biskup katolicki może milcząc dopuszczać, aby wśród jego trzody szalała partya polityczna, która w swych organach *Slovenski Narod*, *Rodoljub*, *Slovanski Svet* urąga Kościołowi i szydzi z jego organów, wzywa ich jawnie do szyzmy a czcigodnego starca z Watykanu śmie nazywać „wyrzutkiem ludzkości"? Czy biskup może zachowywać się obojętnie w obec partyi, która otwarcie wyznaje liberalizm a kokietuje z socyalizmem? Właśnie dlatego, że biskup i kler — oprócz niewielu, których szowinizm narodowy zepchnął na fałszywe tory — pełnią swój obowiązek, dzienniki młodosłoweńskie napadają ich w sposób haniebny i prostacki. Pod tym względem, mianowicie w doborze obelg i przezwisk, nie dorówna im żaden żydowski lub socyalistyczny dziennik. Tak działa partya młodosłoweńska w Krainie, pragnąc lud a mianowicie młodzież zjednać dla swego obozu. Ktoby jednak chciał dotknąć tej bolesnej rany, tego piętnuje się jako denuncyanta. — Czy u nas inaczej?

Belgia. Podczas gdy w całym kraju wszelkie partye katolickie z całą gotowością poddały się wezwaniu biskupów do zgody i jedności w akcyi wyborczej, z Verviers i z flamandzkiego miasteczka Ninove nadchodzą wieści wręcz przeciwne. W Verviers katolicy konserwatyści odrzucili propozycye demokratów katolickich i zawarli ugodę z liberałami, w Ninove zaś na odwrót demokraci katoliccy sprzymierzyli się z liberałami i socyalistami, aby zwalczać listę katolicko-konserwatywną. Jeden i drugi objaw niekarności wywołał powszechne oburzenie w obozie katolickim. Verviers jest znacznem miastem przemysłowem, w którem oddawna panują fatalne stosunki, a przemysłowcy katoliccy, zarówno jak liberalni, zasługują na stanowcze potępienie, jako zapamiętali nieprzyjaciele wszelkiej reformy społecznej a egoistyczni obrońcy dotychczasowych przywilejów. Ta wspólność dążeń spowodowała zgodę katolików konserwatywnych z liberałami i wywołała wielkie rozgoryczenie u demokratów katolickich, zwłaszcza, że konserwatyści okrzyczeli ich wręcz jako socyalistów. W Ninove konserwatyści odmówili demokratom wszelkich ustępstw pod względem ułożenia listy kandydatów, demokraci więc zawarli ugodę z socyalistami. Za to spotkał ich jednak ostry wyrzut od własnego stronnictwa.

— W Gandawie odbył się kongres katolickiej ligi demokratycznej, na którym załagodzono spór między grupą Helleputte a grupą Pottier i pod przewodnictwem deputowanego-robotnika Mousset położono podstawy do zgodnego działania robotników z katolikami konserwatywnymi.

Dania. Dn. 15. z. m. odbył się willi Bernstorffskói chrzest nowonarodzonej córki księcia Waldemara i księżnej Maryi Orleańskiej. Pierwsza to od czasów reformacyi księżniczka religii katolickiej w duńskiej rodzinie królewskiej. Uroczystość odbyła się wobec rodziców księżnej, księstwa Chartres, i jej babki, księżnej Joinville, w wielkiej sali zamkowej, gdzie urządzono kaplicę. Chrztu św. dopełnił ks. Braun, proboszcz kościoła św. Ansgara.

Francya. Loże „Wielkiego wschodu" mają od 13. września nowego wielkiego mistrza, nazwiskiem Lucipia, prezydenta rady generalnej w departamencie Sekwany, byłego komunarda, członka rady gminnej paryskiej i t. d., naturalnie radykała najczystszej wody. Historya jego jest pouczająca. Wychował się w biskupiem małem seminaryum w *Ancenis (Loire inferieure)*. W r. 1870 jako członek komuny paryskiej przyczynił się najwięcej do wymordowania Dominikanów w Orcueil. Sąd wersalski skazał go na śmierć, ocalenie zawdzięcza tylko usiłowaniom byłego współucznia, ks. Joly, zakonnika w Nantes. Ma więc wszelkie warunki po temu, aby podtrzymywać nienawiść massonów ku katolikom.

— Spirytyści obchodzili niedawno na cmentarzu *Pere Lachaise* rocznicę śmierci swego założyciela Allana Kardec. Zewsząd a mianowicie z Belgii nadesłano wieńce; mowy następowały po mowach, a celowały w nich szczególniej kobiety, przeważnie nauczycielki. Pewien poważny dziennik, inspirowany przez protestantów, słusznie powiada, że tym emancypantkom odebrano wiarę chrześciańską, z nią zaś ufność w Boga i nadzieję nieba, to też wzywają dyabła i liczą na pomoc piekła. Jeden z mowców ilość spirytystów we Francyi, idących za Allanem Kardec, oceniał na 50.000; na całej ziemi zaś ilość adeptów w przybliżeniu na dwa miliony. Do związku spirytystycznego „centrum inteligencyi" w Paryżu należeć ma nie mniej jak 25.000 osób; obok spirytyzmu uprawiają kabalistykę, magią, astrologią, teozofią, i — pragną obudzić „ukrytą siłę natury". Oprócz książkowej literatury spirytystycznej mają na swe posługi około 100 dzienników, z tych jeden w języku indyjskim, 14 we francuskim; 4 wychodzą w Paryżu.

— Dom Fournier, zakonnik w Solesmes i doktor medycyny, oddaje się ciekawej pracy. Po obszernych studyach spisał 68 osób kanonizowanych, które wykonywały sztukę lekarską. Jest pomiędzy niemi kilka kobiet. Większość tych świętych żyła w pierwszych wiekach chrześciaństwa i poniosła śmierć męczeńską za wiarę, na czele ich św. Łukasz Ewangelista, patron lekarzy. Dalej pomiędzy najznamienitszymi można wymienić św. Cezara, w którym Julian apostata pokładał zupełne zaufanie, św. Pantaleona, którego zazdrośni koledzy wydali prześladowcom, św. Błażeja, który leczył choroby gardła, św. Alfaniego, biskupa, św. Euzebiusza, papieża, św. Kozmę i Damiana, którzy zawsze leczyli bezpłatnie, wreszcie św. braci Rawina i Rasyfa, którzy z umiejętności lekarskiej korzystali, aby przybywających po poradę nawracać.

— Ministerstwo Ribot upadło z powodu sprawy kolei południowej. Pod przewodnictwem p. Bourgeois objął rządy gabinet na wskroś radykalny, który dostatecznie charakteryzują nazwiska pp. Cavaignaca i Lockroy, ministrów wojny i marynarki, a szczególniej dobitnie nazwisko znanego ateisty i wolnomularza, chemika Berthelot, jako ministra spraw zagranicznych. Nowemu gabinetowi w ogóle nie rokują długiego żywota; nawet pisma radykalne zamiast cieszyć się, mówiąc o nowem ministerstwie, przybierają ton melancholijny. Pisma socyalistyczne obiecują poparcie, obawiając się gorszych rządów, choć prezydent gabinetu wcale nie tai się z niechęcią ku socyalistom. Pisma oportunistyczne są wielce niezadowolone a konserwatywne i katolickie powiadają, że nowy gabinet sam nie wie, czego chce; przypuszczają, że prezydent rzeczypospolitej użył powołania ministerstwa Bourgeois jedynie jako środka, aby wykazać, że obecny parlament nie jest zdolny do utworzenia większości i przepowiadają rozwiązanie izby.

Hiszpania. Rokosz kubański jeszcze nie stłumiony, a już zwracają uwagę na się i gabinet konserwatywny zmuszają do rozwinięcia wielkiej energii rozruchy antyreligijne i przewrotowe we wielu innych prowincyach królestwa. W Kadyksie zgraja bezbożna napadła procesyą różańcową, poraniła pobożnych a między nimi przełożonego klasztoru Dominikanów. Że nastąpiło to za namową podżegaczy, nie potrzeba chyba dodawać.

— W Ferrolu, mieście portowem w Gallicyi, a więc na północy Hiszpanii, gazeta *La vox del obrero* (głos robotnika) zamieściła artykuł, zawierający obrazę armii i marynarki. Władza wojskowa spowodowała wytoczenie procesu. Gdy tymczasem gazeta *Correo Galleyo* wystąpiła z artykułem przeciw marynarce, porucznik okrętowy Carrenza wpadł do redakcyi i obił, kogo trafił. Powstało wzburzenie między robotnikami, których około 400 urządziło demonstracyą. Przeciw demonstrantom wystąpiła gwardya

obywatelska, którą obrzucono kamieniami. Wtedy zarekwirowano wojsko okrętowe a to ślepemi salwami rozpędziło demonstrantów. W Ferrolu, gdzie niedawno sprzeciwiano się wsiadaniu na okręt wojsk, przeznaczonych na Kubę, jest siedziba knowań rewolucyjno-republikańskich, któremi socyaliści umieją się posługiwać.

— W Barcelonie profesor uniwersytetu Odon de Buen wykładał zoologią w duchu antyreligijnym i materyalistycznym i pisał w tym duchu dzieła, z których uczniowie musieli się uczyć. Biskup miejscowy, nie chcąc i nie mogąc tolerować systematycznego gorszenia niedojrzałej młodzieży, udał się do ministra oświaty z przedstawieniem, w którem wykazał, że dzieła profesora są na indeksie i prosił ministra na podstawie konkordatu, zawartego ze Stolicą Apost., o zaradzenie złemu. Minister, stanął na gruncie legalności i zakazał używania dzieł Buena w publicznych zakładach naukowych, autora samego zaś usunął z katedry. W Barcelonie gromadzi się wiele międzynarodowych żywiołów, które zgubnie wpływają na studentów. To też część znaczna studentów ujęła się za profesorem Buen, urządzała mu owacye, chciała zmusić rektora uniwersytetu do dymisyi, przeciągała ulicami miasta, wybijała szyby i t. d. Dopiero policya i wojsko przywróciły porządek. Gazety liberalne wylały z tego powodu istną powódź frazesów o reakcyi, obskurantyzmie i teokracyi, a sekundowały im — dzienniki karlistowskie, bo karlistom, choć niekiedy silnie akcentują swój katolicyzm, każda broń przeciw rządowi jest dobra i każdy sprzymierzeniec pożądany.

Szwajcarya. Katolicy w kantonie Solothurn odbyli pierwszy wiec katolicki swego kantonu w Otten, siedzibie starokatolicyzmu. Solothurn, przedtem przeważnie katolicki, od r. 1830 należy do tych kantonów, które radykalizm zupełnie opanował, rugując zewsząd katolików i odbierając im wszelki wpływ na administracyą. Obecnie ten stan rzeczy coraz bardziej się zmienia na lepsze, katolicy skupiają się i mają nadzieję, że przy najbliższych wyborach zdobędą przynajmniej trzecią część krzeseł w radzie wielkiej, w której dotychczas nie mieli ani jednego przedstawiciela

— W półkantonie Nidwalden panuje odwieczny system podatkowy, na podstawie którego najlukratywniejsze przedsiębiorstwo opłaca tylko 50 fr. podatku, podczas gdy największy biedak, posiadający kawałeczek gruntu, musi płacić połowę tej kwoty. To też objawia się ruch w kierunku sanacyi tych anormalnych stosunków, ale, — co dziwna — natrafia na niepojęty opór u konserwatystów.

Włochy. W łonie wolnomularstwa zanosi się na przesilenie. Dobrze w tym kierunku zazwyczaj poinformowana *Italia reale* zapewnia, że nietylko w lożach, ale nawet w „wielkim wschodzie“ panuje niezgoda i że pragną wielkiego mistrza, Lemmi'ego, zniewolić do ustąpienia. Zła gospodarka finansowa ma być powodem niezadowolnienia. Posła i profesora Bovio z Neapolu upatrzono podobnoś na następcę Lemmiego.

Ameryka. Ekuador. Do *Koln. Volksztg.* pisze pewien kupiec niemiecki z Portoviejo: „O ks. biskupie Schumacher, który ucieczką uratował się od pewnej śmierci z rąk rewolucyonistów, wiem tylko, że przybył był do Quito. Głoszą od dni kilku, że radykali zdobyli także Quito i że biskup uszedł do Kolumbii. Ponieważ wszelkie komunikacye z wyżyną są w rękach radykałów, nie wiem, ile prawdy jest w wieściach o ich zwycięstwach. Wydaje się jednak, że ostatecznie zatryumfują, a gdyby to skrupiło się tylko na dotychczasowym rządzie progresywistycznym (umiarkowanie katolickim), doprawdy nie byłoby czego żałować, bo zasłużył rzetelnie na niepowodzenie. Ale radykali zapowiadają już znane reformy: śluby cywilne, zniesienie konkordatu i t. p. Bardzo ciekawe jest, że rząd włoski pospieszył z uznaniem rządu radykalnego, podczas gdy inne mocarstwa europejskie zachowują się wyczekująco. Nowy rząd w kwestyi rzymskiej nie stanie też z pewnością na stanowisku Garcii Morena, jak dotychczasowy. Z duchownych w dyecezyi tutejszej są obecnie: proboszcz Weber z Paderbornu, dwaj misyonarze z Steyl, jeden Ekwatoryanin i dwaj OO. Oblaci, którzy w Bahia de Caraquez mają Collegio Mercantil. Z Sióstr zostało sześć Benedyktynek w Rocafuerte a trzy w Bahia. Inni pouciekali w rozmaitych kierunkach. Przykro patrzeć, jak wiele rzeczy skończonych lub na pół skończonych upadło a cała praca dziesięciu ciężkich lat idzie na marne, choć już owoce poczynały się okazywać. — Przekraczając rzekę Portoviejo nikt z tubylców nie pomyśli o tem, że jedyne mosty, które tu są, biskup zbudował, osobiście wraz z kapłanami dokładając ręki... Dobrze im teraz obywać się bez kosztownego promu i czasu nie tracić przy przewozie, ale korzystając z pracy i poświęcenia kleru, równocześnie wrzeszczą na całe gardło: „abajo la sotana“ (precz z sutanną). Jaką to zbrodnią jest obecnie, być księdzem z Portoviejo, widać z następnego przykładu: Przed dwoma miesiącami podczas podróży w górach patrol z 20 ludzi wziął mnie za przebranego młodego kapłana i przytrzymał. A przecież według zapewnienia przyjaciół, wcale nie mam klerykalnego wyglądu. Kapitan patrolujący powiedział mi, że ma polecenie aresztować każdego księdza. W rozkazie gen. Trivinnio napisano o biskupie: „to indywiduum (este sujeto) należy mi dostawić“.

Dalszy wykaz P. T. Kapłanów, którzy na rzecz odnowienia kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku rozebrali Msze św. do odprawienia:

Łoziński K. 7, Miklaszewski Fr. 10, Luczeczko 25, Mirecki 26, Zygmunt 10, Stefanowski 8, Hajduk Maks. 10, Martynowicz 30, Głodziński 10, Jaszowski 20, Jeremberg 12, Rożycki 10, Kruczek 10, Kostecki 20, Lehman 35. Dzerowicz M. 36, Mazanek W. 10, Tokarski M. 5, Wajda J. 5, Murdza A. 30, Kochowski 10, Smoczeński 15, Żegleń 10, dr. Mazanek 5, dr. Rychlak 5, E. Pasieczny 10, Piątkiewicz 5, Kotyrba S. 10, Karaś 10, Wiśniewski 15, Urban L. 16, Oleszkowicz 20, Pantoł 30, Kulik 10, Jaworski D. 5, Swiejkowski 30, Pawłowski A. 8, Burczyk M. 8, Maramorosz 5.

Wszystkim P. T. Kapłanom przesyła Komitet serdeczne podziękowanie, upraszając pokornie o dalsze ofiary dla czci Matki Bożej w obrazie leżajskim.

Leżajsk, 25. września 1895.

O. Łukasz Dankiewicz,
gwardyan.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Trzęsówce otrzymał ks. Andrzej Konieczny, ekspozyt w Ochotnicy.

Rekolekcye ludowe powtórne odbyły się w Nockowej w czasie od 12. do 18. października pod kierownictwem OO. Redemptorystów. Do św. Sakramentów przystąpiło 2.500 osób, do różańca zapisało się 100

Dyecezya krakowska.

Instytuowany na beneficyum w Choczni ks. Józef Dunajecki.

Aplikowany jako wikaryusz do Bieńkówki ks. Antoni Rajski (młodszy); ks. Jan Pabijan pozostaje nadal w charakterze wikaryusza w Mogile.

Zmarł w szpitalu św. Łazarza w Krakowie ks. Aleksander Babiński, wikaryusz z Bieńkówki. R. i. p.

Święcenia presbyteratu otrzymali: Jan Karcz, alumn seminar. dyecez. niewyświęcony poprzednio dla braku przepisanego wieku; Oskar Rudzki, T. J.; Honorat Jedliński, Zak. OO. Kapucynów; Placyd Miniewski, Zak. OO. Kamedułów; dyakonat otrzymał Weremund Bieniasz, Zak. OO. Kamedułów.

Przeorem OO. Cystersów w Mogile zamianowany został ks. Maurus Holba.

Nadesłane.

Ponieważ jest urzędownie sprawdzonem, że poczta we wsi Miejsce od kilku lat ostatnich karygodnie zatrzymywała listy i posyłki pieniężne, a doszły mnie użalenia, jakobym moim Szanownym Dobrodziejom i Przyjaciołom nie zawsze listownie odpowiadał; przeto oświadczam niniejszem, że nie moja w tem wina, jeśli piszący do mnie nie zawsze otrzymują odpowiedzi, albowiem ja zwykle odpowiadam moim Łaskawym Dobrodziejom i Przyjaciołom pocztą odwrotną.

Miejsce dnia 30. października 1895.

Ks. Bronisław Markiewicz.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.